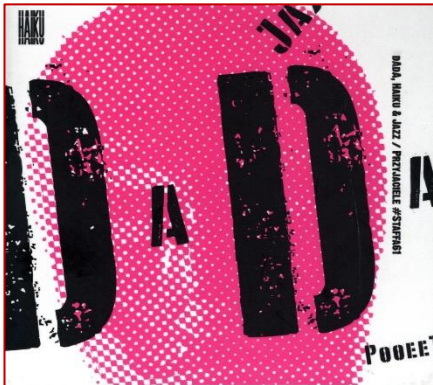


Andrzej Dębowski

Dada, haiku, jazz & Ares

Zacznę od definicji. Awangarda – zespół tendencji i kierunków w sztuce XX wieku odrzucający dotychczasowe style, tworzący własny świat, nienaśladujący rzeczywistości, szukający odrębnego języka wyrazu. Po I wojnie światowej rozwijała się ona bujnie w krajach europejskich. Tyle o awangardzie Wikipedia. A co to tak naprawdę jest? Pewnie tyle głosów, ilu o awangardzie piszących. Przeczytałem kiedyś, że „awangarda, to ślepy zaułek dla sztuki”, ktoś inny pisał, że to „rewolucyjne zjawiska np. w muzyce” – dodatkowo dodawali, że „zwane awangardą pozbawione były (albo są) perspektyw rozwoju”. Byli też tacy, którzy odsądzały od czci i wiary tych twórców, którzy poszukiwali w sztuce czegoś nowego. Interesująco o awangardzie mówił Witold Lutosławski, który uważał – w pewnym uproszczeniu, ale chyba trafnie – że „rozdzielenie pomiędzy klasyką a awangardą jest w istocie rozdzieleniem dzieł o wartości trwałej, samostojnej, niejako ponadczasowej, od tych, które mają znaczenie głównie dla rozwoju języka, stylu, estetyki w danym momencie historii sztuki”. Uproszczenie zawarte w tym sformułowaniu bierze się z tego, że pojęcie awangardy zrodziło się dopiero na początku XX wieku, pojawiło się najpierw w sztukach wizualnych, a dopiero nieco później zaczęto odnosić je do muzyki czy literatury.



Niezwykle trafnie pisze o zjawisku awangardy Krzysztof Meyer: „mówiąc lub pisząc o uderzających zmianach, używano terminu *nowatorstwo*. Nikomu nie przyszłoby więc do głowy określanie *Wielkiej fugi* czy *Tristana* i *Izoldy* mianem dzieł awangardowych. Nowość, jaką stanowiły one dla pierwszych słuchaczy, szła w nich w parze z wieloma elementami tradycyjnymi – nie byłoby przecież *Wielkiej fugi* bez polifonii epoki baroku, a *Tristana* bez oper Glucka i Webera czy poematów symfonicznych Liszta. Tymczasem awangarda zadeklarowała się jako świadoma i zamierzona negacja wszystkiego, co wcześniej stanowiło istotę sztuki. Odrzucała tradycyjną estetykę i przyjęte środki, na dodatek celowo prowokowała odbiorców. Burzenie zastanego

świata sztuki było jednym z jej głównych celów, a niechętnie reakcje słuchaczy tłumaczyła tym, że rozumieją ją dopiero przyszłe pokolenia”.

Ale może wystarczy tego teoretycznego wstępu (choć potrzebny), bo chciałbym pochylić się nad wydawnictwem muzycznym, które ostatnio podesłał mi **Ares Chadziniokolu**, poeta, pianista, kompozytor, tłumacz, działacz Związku Literatów Polskich, zasłużony dla kultury polskiej, lider i wokalista Ares & The Tribe, Ares Chadziniokolu Trio i Jah Ares Quartet. Wieloletni wykładowca Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu, posiadacz stopienia doktora w dziedzinie nauk humanistycznych – syn pochodzącego z Grecji poety, pisarza i historyka literatury, Nikosa Chadziniokolu. Jednym słowem artysta pełną gębą. I nie jest to teza przesadzona, gdyż Ares należy do tych ludzi kultury, dla których słowo KOMPROMIS w sztuce nie istnieje. Poznański artysta dał się wielokrotnie poznać jako twórca wyjątkowy, odmienny, osobny. Czy to w literaturze, czy muzyce, dla niego najważniejsze zawsze były emocje. To one stawały się dla niego wyznacznikiem tego, co w literaturze czy muzyce jest najważniejsze, co przyciąga lub odpycha, co daje poczucie zadumy i refleksji, a co nie pozwala ani na moment zapomnieć, co się przed chwilą stało, kiedy czytamy wiersze poety, czy słuchamy jego kompozycji.

Ares Chadziniokolu, obdarował nas niezwykłą płytą: *Dada, haiku & jazz #Staffa61*. Już sam tytuł każe nam zastanowić się co też to może być...

Artysta bawi się nami i bawi się sam. On wie doskonale, że fragmenty, te drobiny życia, na które składają się nasze codzienne emocje, mogą kiedyś wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Mogą spowodować, że staniemy się lepszymi, gdyż brzydota współczesnego świata nie może być tylko i wyłącznie przyczynkiem do bycia złym dla innych ludzi, ta brzydota być może zmieni nas do tego stopnia, że zaczniemy poszukiwanie tego upragnionego Edenu piękna. Dlatego autor robi wszystko, żeby nam w tym pomóc, żeby świadomie wywołać w nas rodzaj wewnętrznego buntu, wobec tego, co nas dookoła otacza. To ten typ artystycznego ekshibicjonizmu (w dobrym słowa znaczeniu), który dzięki przemyślności artysty i zarazem jego wyrachowaniu pokazuje nam, że prawdziwa sztuka jeszcze nie umarła, że oprócz najróżniejszej współczesnej miernoty otaczająca nas dookoła, disco polo, grafomańskich wierszy o miłości do sąsiadki, którą czasem udaje się nam podpartać przez niezastonięte okno, powstaje w sztuce jeszcze coś, co daje do myślenia. Bo nawet jeśli ten muzyczno-literacki kolaż nie każdemu przypadnie do gustu (a śmiem twierdzić, że tak stanie się w wielu przypadkach),

to efekt końcowy obcowania z tą propozycją kulturalną będzie piorunujący.

Ares Chadziniokolu stworzył w swojej niesamowitej, artystycznej pracowni coś na podobieństwo rodzinnoprzyjacielskiego „spędu” ludzi, którzy – podobnie jak Ares – chcą szukać nieznanego, czegoś co nie każdy potrafi w sobie odnaleźć. To rodzaj swoistego, „zakłętego kręgu”, który stał się wylęgarnią pomysłów, idei i zwykłych marzeń. A zaangażował do tego przedsięwzięcia dziesiątki, jeśli nie setki podobnych jemu poszukiwaczy. Trudno by mi było wymienić tutaj w tym tekście wszystkich, bo zajęłoby zbyt wiele miejsca, a nie o to tutaj chodzi. Wspomnę tylko, że muzykę skomponował sam Ares – i jak jest napisane na okładce płyty – wsparł się tekstami: Chadziniokolu, ZybUry, MorgernSterna i ZaWadowskiego.

Po pierwszym przesłuchaniu płyta robi przygnębiające wrażenie, czujemy się dziwnie. Ale kiedy uda nam się ją odtworzyć ponownie, kiedy nie będziemy jej słuchać podczas domowych porządków nagle okaże się, że jest to niezwykle przemyślany artystyczny „produkt”. Tak, „produkt”, gdyż jego autor doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że aby w dzisiejszym, spauperyzowanym świecie poruszyć ludzkie sumienia, trzeba stworzyć coś, co nami wstrząśnie, co spowoduje, że albo to odrzucimy, albo staniemy się lepszymi odbiorcami kultury, co w czasach internetu, smartfonu i pilota telewizyjnego jest niezwykle ważne...

Kontakt z awangardowymi dziełami zawsze był dla wielu odbiorców niemałą trudnością, więc chociaż twórcy liczyli się z niechęcią, a nawet wrogą reakcją publiczności, nie zamierzali z niej zrezygnować i bardzo dobrze, że tak się działo. Objasniali zatem swoje intencje, tłumaczyli nawet sensy swojej twórczości. Awangarda potrzebowała bowiem manifestów lub choćby tylko wyjaśnień, gdyż inaczej trudno by jej było uzasadnić swe miejsce w zastanym świecie sztuki. Tak też dzieje się i teraz, a Ares Chadziniokolu doskonale wpisuje się w te działania. I oby jak najdłużej...

